DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek 20 Stycznia / 1 Lutego 1855 roku. № 30.

Jutro OCZYSZCZENIE NAJŚWIĘTSZÉJ MARJI PANNY.
Wschód słoń. o god. 7 min. 42. — Zachód o g. 4 m. 47.

Jutro uroczyste Święto, Dziennik nie wyjdzie.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJASNIEJSZY PAN, wynagradzając poświęcenie się 11 niżej wymienionych osob, przy ratowaniu ginących, NAJŁASKAWIEJ udzielić im raczył medale z napisem: „Za spasenie pogibawszich,“ a mianowicie: Złote: właścicielowi domu w m. Brzesku, stolarzowi Łukaszowi Krzyk; Rysownikowi przy fabryce odlewów żelaznych w Gustku, starozak. Gierszowi Hejman. — Srebrne: Mieszkańcowi wsi Chmielnika w powiecie Kaliskim Józefowi Wiśniewskiemu; Manipulantowi dochodów konsumcyjnych w m. Parczewie, staroz. Janklowi Zeliger; Mieszkańcowi m. Winiawy, staroz. Lejbusiowi Hechtman; Prowizorowi w aptece F. Wernera w Warszawie, Juljanowi Jasińskiemu; Adjunktowi wydziału buchalterji w dyrekcji głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Józefowi Baranieckiemu; Włościanowi z wsi Kroli gminy Księżopol powiatu Zamojskiego, Piotrowi Kotolak; włościanowi z tejże wsi i gminy, Wasilowi Korolak; Obywatelowi miasta Bolesławca, Alexemu Rakowskiemu; i koloniście z wsi Srebrna powiatu Łęczyckiego, Janowi Gaertner.

— Rada administracyjna mianowała księdza Pawła Makowskiego, kanonika katedralnego Augustowskiego, proboszcza w Suwałkach, proboszczem kościoła parafialnego w m. Zambrowie w pow. Łomżyńskim.

— W roku upłynionym ogólna ludność w m. Warszawie wynosiła 157,436 osób; w tej liczbie było mężczyzn 76,707, kobiet 80,729; wyznania: prawosławnego osób 1587, katolickiego 103,242, unickiego 178, ewangelickiego 10,206, reformowanego 1092, staroz. 41,093.

— W dniu onegdajszym o godzinie 11ej z rana, na placu Muranowskim, wykonaną została egzekucja wystawienia pod pręgierzem na trzech zbrodniarzach, a mianowicie na osobie Walentego Kamińskiego, za zabójstwo na pozbawienie wszelkich praw i zesłanie do robót ciężkich w kopalniach przez lat 12 skazanego, tudzież na osobach Wojciecha Dobrzyńskiego i Mateusza Roźniaty, za podpalenie i kradzież, na pozbawienie wszelkich praw i zesłanie do odleglejszych miejsc Syberji z chłostą dla Dobrzyńskiego rózg 80, a dla Roźniaty rózg 60, skazanych.

— Powszechnie ulubiona i prześliczna Polka pod tytułem: „Do widzenia“ (Wiedersehen Polka), utworzona na fortepian przez J. Strauss (syna), wyszła w ozdobném wydaniu i z piękną ryciną, nakładem składu nut Bernstejna. Grywana jest w Teatrze Rozmaitości i przez wszystkie orkiestry Warszawskie. Cena exemplarza kop. sr. 15. Nabyć ją można na prowincji u Hurtiga w Kaliszu, u Arzta w Lublinie i Możdżeńskiego w Kielcach.

— Nakładem księgarni B. M. Wolfa w Petersburgu i Mohilewie, wyszedł zeszyt 3 „Skarbczyka poezii Polskiej.“ Cena tego zeszytu 25 kop. sr. Skład główny w księgarni H. Natansona w Warszawie.

— Zofia Eugenja *Swieszewska*, córka naczelnika Zarządu XIIIgo okręgu komunikacji, opatrzona świętemi SAKRAMENTAMI, w piętnastej wiośnie życia swego, dnia wczorajszego to jest 31go stycznia r. b. o godzinie 4ęj po południu przeniosła się do wieczności. Stroskani rodzice wraz z rodzeństwem zapraszają krewnych i przyjaciół na wyprowadzenie zwłok z kościoła dolnego Sgo Krzyża, w dniu jutrzejszym o godzinie 3ej po południu, na cmentarz Powązkowski odbyć się mające.

* *Starostowie na Spiżu.*— Nie dokończyliśmy w roku zeszłym listy starostów spiżskich, teraz więc jej dokończamy. Zatrzymaliśmy się ostatnim razem na Stanisławie Lubomirskim wojewodzie krakowskim który podług naszej rachuby, czternastym z kolei był starostą. Spis daliśmy w numerach 238, 245, 249, 254, 260, 264, 280, 298, 319 i 325 Dzien. Warsz. roku zeszłego.

Poczynamy przerwaną kolej. Idą sami Lubomirscy teraz.

15tym starostą spiżskim był tedy sławny w dziejach naszych pan Jerzy Sebastjan Lubomirski marszałek wiel. kor. i hetman polny. Objął starostwo pewnie jeszcze za życia ojca przez cessję. Za wojny szwedzkiej mężnie przy królu Janie Kazim. stając, Spiż orężem i ludem opatrzył. Znane są dalsze jego czyny w historji. Mąż to nie poszlakowanej cnoty, Pasek dobitnemi farbami go charakteryzuje. Pozbawiony urzędów i łaski królewskiej w roku 1665, stracił naturalnie między innemi i starostwo spiżskie. — Ale dla tego karpacka ta kraina pozostała w jego rodzinie, bo wprzódy jeszcze przed upadkiem swoim na Spiż przyjętym zwyczajem synowi swojemu przywilej na nią wyrobił.

16tym starostą spiżskim był syn Jerzego marszałka Stanisław Herakliusz Lubomirski, który jeszcze na sejmie elekcyjnym króla Michała, bez żadnego innego tytułu, tylko jako starosta spiżski ujmował się za sławą ojca. Ze starosty został naprzód podstolim wiel. kor. dnia 25go listopada 1669 r. (Sygill. ks. 11 str. 67). Marszałkował na kilku sejmach. Kochali go król Michał Korybut i Jan III. Umarł w roku 1702 jako marszałek wiel. kor., mąż uczony i filozof. Po nim to wspomnienie zostało na Spiżu, że kościoły różnowiercom poodbierał i kapłanów katolickich przy nich obsadził. Wielkim też był opiekunem kollegjum pijarskiego w Podoleńcu: na wsparcie tego naukowego zakładu corocznie po kilka tysięcy złotych dawał. Znaleźliśmy też w Niesieckim wiadomość, że Jędrzej Nałęcz Moszyński wojski horodelski był gubernatorem spiżskim (wydanie lipskie, tom 6 str. 487). Był to dziad podskarbiego kor. Moszyńskiego zięcia króla Augusta IIgo. Ponieważ starostwo przez kilka pokoleń nieprzerwanie było w domu Lubomirskich, sądzimy że ten Moszyński był jakimś rządcą, podstarościm na Spiżu z ramienia marszałka Stanisława.

♃ Ileż razy wam się zdarzyło widzić albo doświadczać samym to co wam opowiem. Któren z was szanowni czytelnicy, czując karnawał we krwi, rozweselenie w sercu i parę butelek dobrego wina w głowie, udaje się do się do sal redutowych w zamiarze bawienia się, ale to bawienia się na zabój. Bo maskarada to powinien być zenit zabaw karnawałowych. Otóż wstępujesz na te sale redutowe kochany czytelniku w błogiém usposobieniu, już się z góry uśmiechasz do wszystkich intryg, które cię tam spotkać mają, a chciwem spojrzeniem mierzysz wszystkie porządniejsze domina, zaglądasz im w oczy, opatrujesz czy się nie zatrzymują trochę na twój widok, może mają ci co powiedzieć a nie śmią cię zaczepić, może to dawne jakie czułe wspomnienie, może nowa serdeczna zawiąże się sprawa. Więc patrzysz, a rozglądasz, a spodziewasz się, źle ci jakoś samemu chodzić, ładne domino pod ręką, to nie tylko zabawa ale i..... zaszczyt dla wielu. Tak jest, zaszczyt, ono zaczepiało księcia S*, zbliżało się do hrabiego T**, to musi być jakaś dama znakomita wdziękami i rozumem. Otóż niebo wysłuchało twoich błagań, patrzaj, tam z poza słupa wychyla się tajemnicza postać, dąży wprost ku tobie, szczęśliwyś!! Oglądasz ją ciekawie, nic do zarzucenia w powierzchowności, żadnych klejnotów, żadnych djademów, żadnych bransoletek, żadnych włosów prawdziwych ani fałszywych wychylających się niby od niechcenia z pod kapturka, skromne domino czarne atłasowe, skromny bukiecik w ręku, skromna wstążka u ramienia na znak rozróżnienia zawiązana. Rączka w ślicznéj świeżutkiéj paryskiéj rękawiczce, nóżka jak u Carlotty Grisi, kiedy lekka Bogini tańca, raczy wieszczemi swojemi stopami przechadzać się po zwykłych śmiertelnych chodnikach przechadzkowych. Głosu nie rozpoznasz bo zmieniony, ale wyraża się prześlicznie, des tournures de phrase jak to mówią w stylu maskaradowym admirables, mówi cudzoziemskiemi językami jak nieboszczyk Mezzofanti, a z resztą coś tak srebrnego, czystego, dźwięcznego przebija się w tym głosie, że czujesz się połechtanym za serce, doświadczasz tego wrażenia co to omylić nie może.

Jak kochanka zadumana....

Resztę wiesz przecie, bo jesteś oczytany, a Zaleski wybornie te rzeczy opisał.

Musi być piękna i młoda, jakżeby nie była piękną i młodą, co to za chód, co za postawa, jaki dowcip, jaka wesołość! A widocznie zna ciebie bo ci mówi takie rzeczy!.... ale nie chcę zdradzać tajemnic twoich

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy).

USTĘP TRZECI.

MIASTECZKO.

I.

Bramą od Królewskiéj ulicy, dążył zwolna pan Wojciech ku studni w Saskim ogrodzie, wydobył z sakiewki grosz i rzucił malcowi na talerz podającemu szklankę wody. Popatrzywszy potem na niebo, czy deszcz przypadkiem padać nie będzie, podążył ku ławce pod rozłożystym kasztanem. Pan Józef z laską zawsze na ramię broń, nie zdjął kapelusza, nie miał potrzeby chłodzić się, bo powietrze zaledwie było ciepłe. Z głową zawsze do góry, wyprostowany, zapięty pod szyję, ostrym krokiem szedł ku panu Wojciechowi, którego już spostrzegł zdaleka.

— Pan Wojciech dobrodziej zawsze pierwszy, myślałem, że dziś uprzedzę, nieudało się. Dobry wieczór!

— Wieczór dobry, panie Józefie dobrodzieju, wieczór dobry! Nie moja to zasługa ale zegarka, — antyczek, a osobliwość jak dobrze idzie, najregularniéj ze wszystkich naszych trzech, powiadam, panie, ci.

Wydostawszy z irchowego woreczka cebulkę, pokazał koledze godzinę, o któréj przed wieczorem schodzili się do ogrodu.

— Ale że pana Salezego jeszcze nie ma!

— On dziś dyżurny, rzekł poważnie Wojciech, kładąc parasol na ławce.

— Prawda! zapomniałem, że dziś na niego wypada koléj. Ciekawym czy szczęśliwszy będzie odemnie? zapytał z uśmiechem Józef.

— Osobliwość, jak ta młodzież lekkomyślna, bo teraz!

— Bo młodzież.

— Ale dotychczas jakoś było dobrze. I na obiadach i przy pracy, regularny panie!

— Wilczek w baranią skórę się odział. Trwało to i tak aż nadto długo. Czy to nie pan Salezy idzie główną aleą?

Od strony Żelaznéj bramy, pan Salezy wsparty na lasce, sunął żwawo w zielonych konserwach, ostatni mientowy połykając pastelek. Skrzywił się, ujrzawszy kolegów, nie zdjął kapelusza jak za zwyczaj, ani zakaszlał, ani odchrząknął, ani zastękał; siadając bez ceremonji na ławie.

— No cóż? zapytał niecierpliwie Józef.

— Jakże panie Salezy dobrodzieju? wyjąknął zapytanie Wojciech.

— Ani go na oko! Od dwóch dni nie był w domu, dzisiaj właśnie trzeci dzień. Źle, bardzo źle!

— Osobliwość!

— Może gdzie wyjechał, boć nie przypuszczam, żeby jaki wypadek miał się mu przytrafić.

— E, wypadek nie! Służącego zabrał ze sobą, ale tam ktoś z tego domu widział go wchodzącego z kilku młodymi do kawiarni, czy też do winiarni.

— Dobryś! zawołał pan Józef. Kiedy się już z koleżkami zwąchał, nie tak łatwo będzie założyć mu wędzidło. Kiedyż go widział? Dziś?

— Zapewne, że nie kiedy indziéj, wtrącił Wojciech.

— Wczoraj byłem dyżurny, i byłbym się czego, powiadam panie tobie, dowiedział. Kobieta, co mnie usługuje ma córkę służącą w tym domu i zobligo-

czytelniku. Więc rozradowała się dusza twoja, czujesz jak ci inni zazdroszczą, jak spoglądają na ciebie, a ty wiodąc ją pod rękę, ściskając dłoń jéj maleńką, prowadzisz z nią pół-głosem następującą rozmowę, notabene po francuzku albo nawet po angielsku, bo jak to miło przekonać się, że ty równie jak i ona umiecie dobrze władać cudzoziemskiemi językami.

— Któż pani jesteś?

— Nie mogę panu tego powiedzieć.

— Ależ na Boga.....

— Nie mogę, wierzaj mi pan nie mogę, a z resztą cóżby panu przyszło po téj wiadomości, straciłbyś pan prędko złudzenie, a ja wolę tak pana widzić jak jesteś ze mną, wszakże maskarada to czas złudzeń.

— Ach pani! wierzaj mi, z tego coś mi mówiła, z téj rączki którą ściskam w mojéj dłoni, z tych prześlicznych oczów, które przez tę szkaradną maskę wyglądają, z tego wdzięku i dowcipu rozlanego w całéj rozmowie pani widzę....

— I cóż pan widzisz?

— Widzę że ta chwila niezatartemi zgłoskami wpisze się w przyszłe karty życia mojego, widzę, iż rzeczywistość koniecznie wymarzonemu ideałowi odpowiadać musi.

— Ja jednak jestem stara i brzydka.

— Pani żartujesz sobie ze mnie, pani stara!? a ten lekki chód, a ta świeżość wyobraźni, a ta poezja życia, którą pani tak dobrze pojmujesz i tak wybornie wyrazić umiesz. Pani brzydka!!.. Kobieta która ma taką rączkę i taką nóżkę, taki głos i takie oczy, nie może być brzydką.

— Ależ panie, zaręczam panu.....

— Nie wierzę pani, wybacz pani, ale nie wierzę, nie mogę wierzyć.....

— Panie... muszę odejść czekają na mnie...

— A ja muszę dowiedzieć się koniecznie kto pani jesteś.

I prowadzisz domino twoje do sali bufetowéj. Nie do téj gwarnéj, tłumnéj, buchającéj kłębami dymu od cygar i papirosów, pukającéj odgłosem wylatujących z butelek szampańskiego wina korków, i oddźwięczającéj raźne echo wesołego śmiechu, do téj sali nad bramą teatralną, gdzie się kończą wszelkie maskaradowe komedje, gdzie się rozjaśniają intrygi, gdzie przy pieczoném mięsie i kieliszku wina nie ma już tajemnicy chwilowéj nawet u tych, których życie zbyt na nieszczęście jawnem jest..... ale prowadzisz ją do tego przybytku spokojności, umieszczonego na przeciwległym krańcu sal redutowych, gdzie zaledwie dobiega gwar i szał ogólny, gdzie samotne pary siedzą sobie przy stolikach albo na ławkach w około, gdzie możesz swobodnie rozmawiać, gdzie nawet na chwilę upatrzywszy czas ku temu sposobny maskę uchylić ci wolno.....

I czarne domino zmiękczone twojemi prośbami, przyrzeczeniami, namową, siada z tobą na ławce, w najoddaleńszym kąciku, z piersi jego wydobywa się ciche westchnienie, jedna ręka drży w twojéj dłoni, a druga lekko maskę uchyla..... Odskakujesz przerażony.....

— A co nie mówiłam panu że jestem starą i brzydką mówi domino, z drugiém, mocniejszém westchnieniem zakrywając twarz na powrót.

Okropna rzeczywistość!! miała słuszność, zbyt wielką słuszność miała.

To była jakaś mama lub ciocia, która uszczęśliwiała cię swoją rozmową, podczas kiedy nadobna córka lub siostrzenica krążyła gdzieś tam daleko wsparta na ramieniu bladowąsatego ideału.

O czytelniku! ta historja w całéj swojéj rzeczywistości przedstawia ci maskaradę, maskarada karnawał, karnawał młodość naszą szaloną i kwiecistą, a młodość.....

Ale zbyt daleko się zapędzam powróćmy do dnia wczorajszego.

Bogaty ma od Boga, ubogi ma u Boga, a wszystkich żywi to ziarno Boże, zboże, jak pięknie się wyraził jeden z naszych pisarzy. Wczorajsze przedstawienie w teatrach Warszawskich było na cel dobroczynny. Ci co mają od Boga dali tym co mają u Boga, na ziarno Boże; dali o tyle chętniéj, że mieli rękojmię, iż wsparcie ich w rzeczywiście potrzebne ręce się dostanie, że ziarno to nakarmi prawdziwie łaknących, dali o tyle skwapliwiéj, że jałmużna ich zwróciła się im (i kto wie czy nie z lichwą) w nader miłéj zabawie. Było i dla oczu i dla uszu i dla serca. Największe poświęcenie uczyniła dyrekcja teatrów, gdyż w rzeczy saméj ona to pozbawiła się dochodu dla biednych, publiczność była tylko pośrednikiem dobrego uczynku. Dzięki więc przedewszystkiem należą się dyrekcji, która nigdy jeszcze nie usunęła się od spełnienia szlachetnego czynu, chociażby ze znakomitym swoim uszczerbkiem. Nie będziemy wchodzili w szczegółowy rozbiór sztuk przedstawionych, były one już znane publiczności, zresztą tam gdzie cel jest tak piękny, wszelka krytyka umilknąć musi; a dużo byłoby do rospowiedzenia, bo piękne było przedstawienie, i ta poezja słuchu co ją zowią muzyką, i ta poezja ruchów co ją zowią tańcem, i ta poezja oczu co ją zowią obrazami, i ta poezja rozumu (jeżeli bez anomalji wolno mi użyć tego wyrażenia) co ją zowią komedją, wszystkie te sztuki piękne co za pośrednictwem właściwego każdéj organu przechodzą do tego centrum naszego jestestwa, które nazywa się sercem. A całe przedstawienie uwieńczył ten żywy kalejdoskop, ta żywa fotografia, co powinna być dowcipną, rozumną i wesołą, co jest taką niekiedy gdy się podniesie winną essencją, ta przechadzka ruchliwa, tłumna, piskliwa, ta intryga na jawie, en plein jour albo raczéj en pleine nuit, co ją zowią maskaradą.

Ale jeżeli piękne było samo widowisko, niemniéj piękny obraz przedstawiali widzowie. Mozajka z różnolitych drogich kamiemi, którą składały oczy pięknych pań naszych, a przy których gasły brylanty i szmaragdy zdobiące ich uszy, piersi i ręce, kwiaty lilji i róży w twarzy, błyszcząc wdziękiem, wonne niewinnością, uśmiech na ustach, ciekawość w spojrzeniu, czasem złośliwość pod postacią dobrodusznego wykrzyknienia, wszystko....., oprócz ziewania..... broń Boże!

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 26 Stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższej, lord John Russell usprawiedliwia swoje wystąpienie z gabinetu. Dla tego nie może powstawać przeciw mocji pana Roebuck, o śledztwo za pomocą osobnej komisji, stanu armji pod Sebastopolem i postępowania wydziału wojennego, ponieważ ani popełnionych błędów zaprzeczyć, ani polepszenia przyrzec nie może. Pan Roebuck przedstawia swoję mocję. Pan Sidney Herbert walczy przeciw niej energicznie i przyrzeka reorganizację wydziału wojny. Przyznaje popełnione błędy, i donosi, że lord Raglan ma teraz pełnomocnictwo do *usunięcia niezdolnych*. Przy odejściu poczty rozprawy trwają dalej.

W Izbie wyższej książe Newcastle donosi, że lord Raglan otrzymał pełnomocnictwo oddalenia z obozu korespondentów dziennikarskich, (a zatem ci najprzód uznani zostali za *niezdolnych*).

Neue Preussische Zeitung czyni uwagę, że lord Russell może dla tego podał się do dymisji, żeby przez to rozbić teraźniejszy gabinet, a stanąć na czele nowego. Jakikolwiek jest rzeczywisty wyraz tej zagadki, wstrząśnienie jakiemu uległ gabinet, wywołało na giełdzie znaczne zniżenie kursów.

— Przed otwarciem na nowo posiedzeń parlamentu, mówi *Independance Belge*, widząc gwałtowność ataków wymierzonych przeciw odcieniowi peelistów, przypuszczano usunięcie się lorda Aberdeen, pana Gladstone, księcia Newcastle i pana Sidney Herbert.

Tymczasem dziś usunął się lord John Russell, ale rozprawy rozpoczęte wczoraj (26) w parlamencie dowodzą, iż postępując tak, szlachetny lord spodziewa się tem łatwiej wyparować z gabinetu członków którzy nie chcieli wystąpić z niego dobrowolnie.

Tak więc walka wystąpiła z ciemni wewnętrznych narad na jasność dnia w parlamencie, dziwić się jednakże musimy widząc ją na tem polu. Bezwątpienia pole to jest korzystne pod względem politycznym, z powodu popularności ataków do których się lord John Russell zręcznie przyłączył, ale czyż nie jest smutnem to wyprowadzanie na scenę wad i ran odwiecznéj administracji angielskiéj i ten krzyczący obraz tych niedostatków i ich skutków. Czyliż głęboka choroba któréj trzeba zaradzić, potrzebuje koniecznie być tak przedstawianą przed oczy Europy i czy bez tego uleczyć jéj niepodobna? Szczerze mówiąc nie uwierzymy temu!

Lord Aberdeen w Izbie wyższéj oświadczył, że gabinet żąda odrzucenia propozycji względem śledztwa parlamentarnego w przedmiocie prowadzenia wojny i teraźniejszego stanu armji. *(Indep. Belge).*

— Dwór angielski od dnia 25 przybrał żałobę z powodu zgonu królowéj matki i panującéj królowéj sardyńskiéj; do dnia 8 lutego żałoba będzie gruba, a następnie do 15 tegoż miesiąca półżałoba.

— Dowiadujemy się z ostatniéj poczty z Australji, że w mieście Melbourne panuje wielkie zamięszanie i wzburzenie, skutkiem nadesłania do téj kolonji deportowanych kryminalistów. Wystosowano liczne protestacje przeciw postanowieniu rządu angielskiego w tym przedmiocie. *(Independ. Belge).*

— Rząd ogłosił następującą depeszę lorda Raglan.

Pod Sebastopolem 30 grudnia.

Mylordzie.

Od ostatniego mego listu w dniu 25, pogoda poprawiła się, ale stan gruntu niepolepszył się wcale. Pułk

---

wałem ją, żeby miała baczenie czy mały przyzwoicie się prowadzi.

— Onegdaj ja byłem znów dyżurny i niczego się więcéj nie dowiedziałem nad to, że panicz w domu nie nocował. — Źle zrobiliśmy oto: szef i my, żeśmy go babie dali na wychowanie, co to ani karności, ani tęgości nie wdraża.

— Najprawdziwsza prawda! bąknął Salezy.

— Osobliwość jak słusznie! dokończył Wojciech, częstując tabaczką towarzyszów. Trzech chustek fularowych: żółtéj w chińskie litery, kafowéj w zygzaki i pomidorowéj w kwadraciki użyli trzéj właściciele do obtarcia nosa i otrzepania sukien.

— Nawarzyliśmy sobie piwa, pijmyż teraz! odezwał się po chwilowem milczeniu pan Józef.

— Kiedy to wiele zależy i od natury chłopca, wtrącił Salezy.

— Osobliwość, czego dobrym szczepem nawet z krzewu nieużytecznego niedokażesz!

— Tak bardzo skarżyć się nie można znowu. — Chłopak, kiedy zechce, to najzawilszą sprawę lepiéj od najdawniejszego dependenta pojmie, a choć bazgrze jak kura, wcale się nieźle wypisze. W książkach siedzi, to prawda! Muzyką się lubi zajmować, rzekł pan Salezy.

— I rządny zdaje się, nadmienił pan Józef, o ile wiem, długów dotychczas niema a i spore mieszkanie z najętym fortepianem i książki rzadkie ma u siebie.

— I cygara osobliwość jak wyborne — wtrącił Wojciech.

— Przyjmuje u siebie młodych znajomych, słyszałem, że przyzwoicie mają się bawić: muzyka, deklamacje, czytanie. Że tam po wino dla nich pośle, to jeszcze byłoby nic złego, gdyby zebrania nie tak częste bywały.

— Ale podobno mają go panowie jacyś odwiedzać. Powozem ktoś dwukrotnie doń przyjeżdżał.

— Nie zawsze ten pan, co powozem jeździ.

— I to prawda, szepnął Wojciech.

— Że chłopiec jakoś jest rozgarnięty to prawda, bo też prawo jest nauką, co najbardziéj młody umysł rozgarnia i z właściwego stanowiska uczy patrzyć na rzeczy. Nie można powiedzieć, ażeby przez ten czas przeszło półroczny, Edward nie miał wiele skorzystać. Ale ma już rok dwudziesty, niedługo dojdzie do pełnoletności. Co będzie robił, jeśli do gospodarki nie nabierze ochoty? zapytał Salezy.

— Mnie bardziéj o to idzie, co teraz będzie robił? rzekł pan Józef.

— Jakto? co będzie robił? Toć się uczy prawa, odrabia czasem przy panu Salezym czynności, sam nad sobą pracuje, gra na skrzypcach, śpiewa, osobliwość jak ładnie.

— A nuż mu się odechce pracy a raczéj rozrywki, bo czyż to pracą zwać można?

— Toby może dobrze było, gdyby strutynowawszy jeszcze lepiéj trocha prawa, wstąpił do administracji, do biura, choćby na lat parę. Będzie miał stałą pracę, a obeznanie się z manipulacją, osobliwość, jak przydać się może obywatelowi.

— Prawda to, ale czy nie szkoda zaprzęgać tak młodego chłopca do siedzącego życia?

— Aby tylko w prawnym zawodzie chciał się nadal kształcić, to i administracja nie tak bardzo mu potrzebna, wtrącił Salezy. Co zaś do siedzenia, toć że w jego wieku więcéj się powinno jeszcze ślęczyć i mozolić na ławkach uniwersyteckich.

— Za to w wojsku nie ślęczy się, panowie!

— Ba! Panie Józefie, odparł Salezy, ale co się u licha teraz z nim stało? Dopiero to druga nieobecność taka! Może ptaszek zatęsknił na chwilę do wioski i frunął do babki.

DODATEK.

18sty przybył. Otrzymujemy także prowjanty wszelkiego rodzaju, ubrania, kapelusze. Czynimy wszelkie wysilenia dla przyspieszenia wyładowania tych przedmiotów, ale trudności są niezmierne, szczupłość zatoki, ciągłe zapełnienie jej, brak miejsca na wybrzeżu, skały otaczające stronę północną stanowią wielkie zawady w operacjach. Dziś z rana jenerał Canrobert wykonał rekonesans łącznie z częścią wojska jenerała-majora Colin Campbell. Rezultat jeszcze nie wiadomy.

— Hrabia Cardigan powrócił z Krymu do Londynu. *(Journal de St. Peters.)*

A U S T R J A.

— Piszą z Wiednia 14 stycznia do *Gazety Lipskiej*, że minister turecki Arif-Efendi, w skutku otrzymanego wezwania, oświadczył, iż jest upoważniony do znajdowania się na konferencjach wiedeńskich. *(Journal de St. Petersbourg).*

A M E R Y K A.

— Powstanie które wybuchło w kwietniu w Nowéj Grenadzie, zostało przytłumione. W dniu 4 grudnia po 24ch godzinach walki i wielkim rozlewie krwi połączone wojsko rządu tymczasowego, pod roskazami jenerałów Herran, Mosquera i Lopez, weszło do Bogota. Tak więc zwalona została administracja, która w skutku powstania w dniu 17 kwietnia roztasowała się w stolicy, pod przywództwem jenerała Melo. Jenerał ten straciwszy wielką liczbę swoich stronników, dostał się do niewoli z wielu oficerami swego wojska. *(Indep. Belge.)*

C H I N Y.

— Wojsko cesarskie odbiło z rąk powstańców cztery miasta na północy cesarstwa. — Miasto Kanton jest w stanie wielkiego niedostatku i zamięszania. Wszelkie interesa pozostają w zawieszeniu. *(Independance Belge).*

F R A N C J A.

Paryż 25 Stycznia. Za pewność dziś podają że Cesarz oświadczył się stanowczo przeciw wszelkim projektom opłaty akcyzy od papieru.

— Kardynał Wiseman wracający z Rzymu, znajduje się obecnie w Paryżu.

— Dziś z rana w kościele Stéj Magdaleny odbył się ślub vice-hrabiego de Lapeyrouse, wnuka sławnego podróżnika, z córką p. Turgule Caseaux, jeneralnego inspektora rolnictwa we Francji.

— Wczorajszy bal Ciała prawodawczego był bardzo świetny. Zapowiadają że ich będzie więcéj. O wielkich balach w Tuilleries dotąd jeszcze wcale nie słychać.

— *Moniteur* zawiera raport marszałka Vaillant, ministra wojny, względem prawodawstwa kopalni w Algierji, a następnie postanowienie Cesarskie zarządzające, że osoby posiadające przywileje na kopalnie w Algierji, których tytuły dawniejsze są niż ogłoszenie prawa z dnia 16 czerwca 1851, względem urządzenia własności, uznani są niezmiennemi właścicielami tych kopalni, z zawarowaniem praw trzecich osób. Budowle przez nich zaprowadzone, mogą być rosporządzane i przekazywane jak wszelkie inne dobra.

— *Patrie* w liście z Tulonu podaje co następuje:

Pan Forth Rouen, przybyły tu w téj chwili z Grecji statkiem *Chaptal*, mówi że książe Napoleon zatrzymał się w Pyreus, skutkiem lekkich uszkodzeń statku *Roland*. Po kilku godzinach *Roland* wyruszył i przegonił statek *Chaptal*, ale książe Napoleon miał zamiar zatrzymać się w Malcie.

Paryż 26 Stycznia. Wczoraj był wieczór w Tuilleries, ale z powodu żałoby dworu turyńskiego, nie miał on charakteru balu. Artyści styryjscy dawali koncert. Mówiono tam wiele o sześciu nowych damach honorowych, które mają wejść w skład dworu Cesarzowéj. Wymieniano jenerałowę de Lourmel, która naturalnie dopiero po upływie czasu żałoby, może objąć te obowiązki.

— W poniedziałek będzie bal u pana Fould ministra stanu.

— Ciało prawodawcze zebrało się dziś na publiczne posiedzenie dla roskładu biur, drogą losowania. Następnie prezydujący przedstawił Izbie prawo o rekrutowaniu. Rosprawy w tym przedmiocie zaczną się od tego poniedziałku za tydzień. Nadto Izba mianowała komisję złożoną z 14 członków do rostrząsania tego ważnego prawa. Projekt tego prawa będzie niewątpliwie bardzo żywo rostrząsany w Izbie, bo zmienia w zupełności dotychczasowe zasady składu armji.

— Zastąpienie pana Bineau przez pana Magne, a tego ostatniego przez pana Rouher, zdaje się nie ulegać już najmniejszéj wątpliwości. Zwłoka jest tylko spowodowaną tém, że pan Magne chce dokończyć niektórych prac, które uważa za bardzo ważne. *(Independance Belge).*

H O L L A N D J A.

— Według ostatnich doniesień z Batawji, wyprawą którą rząd hollenderski wysłał do Japonji, uwieńczoną została pomyślnym rezultatem. Została ona bardzo przyjaźnie przyjęta w Nangasaki i cesarz Japoński oświadczył gotowość otworzenia dla najdawniejszego swego sprzymierzeńca, licznych portów swego państwa, a między innemi Hallo-Kadi, i nadania mu wszelkich przywilejów, udzielonych Amerykanom północnym. *(Independ. Belge.).*

H I S Z P A N J A.

Madryt 18 Stycznia. Pierwszy krok uczyniony przez milicję narodową, nie przyniósł rezultatów jakie sobie wróżyli niektórzy z jéj przywódców. Książe Vitorji bardzo uprzejmie przyjął tych mniemanych reprezentantów opinji publicznéj, ale nie okazał się bynajmniéj uległym pod względem reform jakie mu oni wskazali. »Nie mam bynajmniéj powodu rzekł on, użalania się na skuteczne współdziałanie moich kolegów gabinetowych, przeciwnie, liczę na ich dobre rady, ich szlachetność i gorący patryotyzm w osiągnieniu tryumfu swobód, które rewolucja lipcowa wprowadziła w miejsce zepsucia i samowolności.« Oto mniéj więcéj treść odpowiedzi równie szlachetnéj jak znaczącéj, udzielonéj przez prezesa rady ministrów dowódcom milicji, odpowiedź która zdaje nam się, że nie zostawia pola żadnym komentarzom.

Książe Vitorji nie otrzymał dotąd wizyty niższych oficerów milicji, którą zapowiadano i podobno poprzestaną oni na przesłaniu mu adresu żądającego zmiany gabinetu. Adres ten nie osiągnie żadnego rezultatu. Napróżno formuje się intryga przeciw jenerałowi O'Donnell; książe Vitorji powiadał wczoraj wieczorem na zebraniu złożoném z kilku tylko zaufanych jego przyjaciół, że wie dobrze iż minister wojny ma nieprzyjaciół, ale wie także jakie są powody ich działań przeciw niemu. Że ci ludzie chcą wszelkiemi możliwemi sposobami wciągnąć go na drogę niebezpieczną na którą wejść nie chce, i że uważa marszałka O'Donnell nie jako człowieka koniecznego, bez którego obejśćby się nie można (bo takiego człowieka nie ma na świecie), ale jako bardzo potrzebnego w teraźniejszym gabinecie.

O godzinie 11téj wieczorem, zgromadziła się rada ministrów, nie możemy tu powtórzyć wszystkich nowin jakie rząd co chwila otrzymuje, o wszystkiém co mogłoby wywołać zawichrzenia i wojnę domową, ale Europa przeraziłaby się zobaczywszy i poznawszy szereg spisków knowanych przez ludzi którzy się tytułują patrjotami szczeremi i pragnącemi widzieć pomyślność Hiszpanji.

Karliści stanowią najmniéj ważną przyczynę obaw rządu.

Mówią o manifeście hrabiego Montemolin, wzywającym wszystkich jego stronników do broni. Czy ten manifest jest autentyczny, nic jeszcze dotąd nie wiemy, ale postaramy się w tym przedmiocie o zupełnie pewne objaśnienia. To cośmy poprzednio mówili, nie ulega wątpliwości. W samym Madrycie nawet knują się spiski, i to bardzo energiczne na korzyść stronnictwa absolutyzmu.

Prywatne zebranie deputowanych było wczoraj wieczorem daleko liczniejsze niż poprzedzających dni; było blisko 160 deputowanych należących do związku liberalnego i do towarzystwa niezawisłych. Najważniejszą z mów jaką tam miano, była mowa jenerała San Miguel. Domagał on się aby zniesiono nazwy progresistów i moderatystów i w skutku jego propozycji prawie jednogłośnie zmieniono tytuł *Union liberale*, na *Cercle liberal*. Dziś wieczór będzie nowe zebranie jeśli posiedzenie kortezów wcześnie się skończy.

— Piszą z Madrytu 17go stycznia, że obawy powstania karlistoskiego spowodowały zgromadzenie się przywódców gwardji narodowéj. Mieli oni przesłać adres księciu Vitorji z żądaniem, aby przedsięwziął kierunek więcéj stanowczy w administracji państwa i żeby położył koniec nieporządnym sporom w kortezach. Ale komissja złożona z alkada Madrytu i pięciu dowódców, między któremi znajdował się pan Aguirre, minister łaski i sprawiedliwości, udała się do księcia Vitorji, aby mu ustnie wyrazić życzenia gwardji narodowéj.

— W przypadku przesilenia karlistoskiego, Espartero pozostanie w Madrycie. O'Donnell obejmie dowództwo armji wysłać się mającéj przeciw powstańcom.

— Związek liberalny odbył także kilka posiedzeń w celu uorganizowania większości któraby popierała gabinet. Na jedném z tych posiedzeń, p. Pacheco powiedział, że trzy tylko są możliwe drogi w Hiszpanji. Monarchja z pozorem parlamentu; zgromadzenie z pozorem monarchji, nakoniec monarchja prawdziwie konstytucyjna. Pan Pacheco oświadczył że jest stronnikiem tego ostatniego stanu rzeczy, który jest celem związku liberalnego.

— A oto masz ptaszka, jeśli się nie mylę, zawołał pan Józef, patrz: idzie ich tam do Lesla coś trzech czy czterech.

— Osobliwość jak dobry wzrok! zawołał Wojciech, umacniając oczy podwójną lornetką na długiéj rączce w szyldkret oprawną. On, powiadam panom, on! A to będzie spotkanie!

Pan Józef odchrząknął, pan Wojciech obtarł nosa, pan Salezy poprawił okularów.

Z kołnierzami od koszuli suto na kołnierz wywiniętemi i długiemi włosami, szedł Edward w towarzystwie trzech młodych kolegów: Jeden z nich Kaźmierz, miał twarz ściągłą, oczy czarne, duże i wilgotne jak u kobiety, gęste włosy wiły się mu w ciemnych splotach na kołnierz od surduta wytartego, jasną czapkę zasadził na głowę a pod pachą dźwigał książkę i rękopism w trąbkę zwinięty. — Drugi, Teodor, jasny blondyn, twarzy regularnéj z bródką i wąsami a la Van-Dyck, z uśmiechem wesołym na ustach. Przywdział jasną czamarkę czarnym sznurkiem obszytą, a głowę przykrył słomianym kapeluszem. — Trzeci najwyższy z całéj kompanji, wyrazistą twarz pochylał ku lewemu ramieniu, z pod fałdów obszernéj peleryny szaraczkowéj wydostał rękę z potężną laską, którą wywijał, dając zapewnie takt melodji snującéj się po myśli.

Po przyjeździe Edward zajmował się przez trzy miesiące dosyć pilnie nauką prawa, słuchał nawet prywatnego kursu teorji, któréj pobieżny kurs już przed tem w szkołach przeszedł, kształcił się zaś praktycznie pod kierunkiem pana Salezego odrabiając niektóre sprawy u niego i pracując czasem przy mecenasie, z którym się pan Salezy przyjaźnił. Czytał książki, chodził na teatr, grał na skrzypcach i na fortepianie, czasem zajrzał do Szerjota i odbierając listy od Leosi co dwa tygodnie, przez ten przeciąg mało się z kim kommunikował. Przez drugie parę miesięcy pandekta już go nie tak zajmowały jak przed tem „senatus consulta i plebiscita," nie tak regularnie przychodził do pana Salezego i do mecenasa, a często, gdy mniemano, że nad aktami pracuje, ziewając kreślił sobie karykatury interesantów, dependentów, pryncypałów i znajomych. W domu zajmował się jak zwykle czytaniem i muzyką, ale nawykłemu do codziennéj konnéj jazdy przykro często było bez Roxolanki. Nie chcąc narażać się Szerjotowi, co mu na rozkazy oddał swego wierzchowca, często najmował konia i w rajtszuli lub też po za miastem przejeżdżał się po kilka godzin. Listy od Leosi rzadziéj już odbierał, nie wiedząc czy to przypisać opieszałości Kurka czy też dozorowi czujnéj mamuni.

Powoli jednak rozpatrzył się bliżéj w Warszawie. Z kolegami dawnymi odnowiwszy stosunki, przez nich poznał kilku nowych rówienników, pod względem ukształcenia jednakowo lub niżéj od niego usposobionych, a pod względem funduszów coś na kształt świętych tureckich. Obrali oni sobie po większéj części zawód artystyczny, wymagający, prócz talentu, nieposlednich zasobów umysłowych i zapewnienia codziennéj niezależności, którą obdarza laskawość losu, lub też własna, żelazna praca, trudniejsza u ludzi czucia i wyobraźni, jak u ludzi rozmysłu. U nas zwłaszcza, w czasach owych koniecznie odmiennéj musiała być natury od ich wrodzonego popędu i upodobań. Wkrótce pomiędzy nimi Edward potrafił sobie zyskać mir nieposledni, towarzystwo jego stało się u nich nietylko pożądanem ale potrzebnem, a następnie niezbędnem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— Na dzisiejszém posiedzeniu pan Albaida przedstawił poprawkę żeby uruchomiono wszystkich bezżennych członków milicji. dla uniknienia ile możności konskrypcji. Marszałek O'Donnell zarzucił wprost panu Albaida, że celem jego jest utrzymać ciągłą agitację w Hiszpanji. Rząd otrzymał wiadomości dowodnie ukazujące spiskowanie rozmaitych band. Demokraci spodziewają się odnieść tryumf, ale ten tryumf wypadłby na korzyść Montemolina.

Pan Jaen deputowany Navarry, zaklina demokratów żeby nie paraliżowali prac izby. Oświadcza on że jest nieprzyjacielem konskrypcji, ale w obecnéj chwili głosowałby nietylko na 25, ale na 50,000 rekrutów, ponieważ nieszczęśliwy kraj potrzebuje téj ofiary. (Wielkie wrażenie.)

Poprawka margrabiego d'Albaida została odrzuconą.

Kilka jeszcze poprawek odrzucono.

Pan Escosura: Proponuję izbie aby oświadczyła że nie rozejdzie się póki prawo to nie zostanie zdecydowane. Nie pojmuję jak może zachodzić niejedność w tym przedmiocie, wszyscy pragniemy utrzymania nowych instytucji, a zatém i środków bronienia ich. Głosujmy i niech jutrzejsze słońce ujrzy nas gotowemi umrzéć jeśliby tego potrzeba za nasze instytucje. (Oklaski.)

Minister Santa Cruz. Rząd popiera propozycję pana Escosura i prosi izby aby ją przyjęła. Propozycja poddaną została głosowaniu i przyjęta jednomyślnie z wyłączeniem samego tylko margrabiego d'Albaida. Kilka głosów żąda, aby zapisano w protokule że to wotum było jednogłośne, marszałek O'Donnell protestuje przeciw temu, ponieważ margrabia d'Albaida nie powstał. Margrab. uśmiecha się i siedzi nieporuszony.

Izba ogłosiła, że nie rozejdzie się dopóki prawo o konskrypcji nie zostanie zatwierdzone. *(Ind. Belge.)*

Madryt 21 Stycznia. Wczorajsze posiedzenie kortezów zajęte było w całości rozprawami nad jednym artykułem projektu prawa o urzędnikach deputowanych. Poprawka pana Alonzo Navarro do artyk. 4go, żądająca aby każdy deputowany mianowany urzędnikiem, zrzekł się płacy przez cały czas trwania swoich obowiązków, została odrzuconą, następnie znikł i cały artykuł 4ty pomimo opozycji margrabiego d'Albaida, a zastąpiony został rozporządzeniem wyjmującem z pod zachodzących już wyłączeń, nagrody, ordery i stopnie nadane w czasie wojny za świetne czyny.

Na jutro zapowiedziano początek rozpraw nad ustawą.

Ostatni tryumf gabinetu nie zdaje się żeby położył koniec usiłowaniom przedsiębranym przez pewnych ludzi politycznych, w celu wprowadzenia ważnych zmian w gabinecie. Położenie finansowe jest ciągle podobnie jak i położenie polityczne nadzwyczajnie wyprężone. Bony skarbowe wracają nie zapłacone z prowincji i żaden bankier nie chce dać zaliczeń rządowi. Intrygi karlistoskie postępują z coraz większym zapałem.

Madryt 22 Stycznia. Prawo o niezgodności urzędów z mandatem prawodawczym, przeszło nareszcie przez kortezy. Nie będziemy roztrząsali sprzeczności charakteru rozmaitych przepisów tego prawa. Jest to konieczny rezultat niedoświadczenia i braku spokojności w rozprawach. W poniedziałek miano zacząć rozprawy nad zasadami nowéj ustawy. Bodajby ważność tego przedmiotu natchnęła reprezentantów Hiszpanji lepszém usposobieniem.

Madryt jest spokojny pomimo pogłosek o zawichrzeniach jakie na wszystkie strony rozsiewają.

Ministerstwo skarbu wszędzie jest wielkim ciężarem; ale ten ciężar daleko większy jest w Hiszpanji niż gdziekolwiek indziéj, dla tego nie należy się dziwić zbyt częstym zmianom. Dowiadujemy się dziś telegrafem, że p. Sevillano podał się do dymissji i że wydział skarbu objął p. Pascal Madoz, który z tego powodu opuszcza prezesostwo izby prawodawczéj.

(Independance Belge).

— Według *España* z dnia 20go b. m., poprzedniéj nocy aresztowano około 150 osób. W wielu domach miano znaleźć pieniądze przeznaczone do utrzymywania agitacji. Pogłoski o powstaniu karlistoskiem utrzymują się. Nietylko Cabrera ale już nawet sam hrabia Montemolin i jego brat don Juan, mają się znajdować w Hiszpanji. *(Neue Preussische Zeitung).*

P R U S S Y.

— *Neue Preussische Zeitung* donosi 15 b. m., że pułkownik Manteuffel powrócił już do Berlina z swojej misji do Wiednia.

— Taż Gazeta powtarza artykuł z dziennika *Spenera* usiłujący dowieść, iż gabinet wiedeński okazuje się zupełnie zadowolonym z kroków Rossji, podczas gdy mocarstwa zachodnie dalej posuwają swoje pretensje, przeto myśl, iż Austrja nie zgodzi się na te pretensje, przedstawia się bardzo naturalnie, a stąd wniosek, że zawarcie zaczepnego i odpornego przymierza między państwami które podpisały traktat 2 grudnia w obecnej chwili jest bardzo wątpliwe. »Przypuszczenie to, mówi ten artykuł, potwierdzają nawet dzienniki wiedeńskie, bo one nie uważają już walki pod Sebastopolem za punkt centralny kwestji wschodniej. *Ost Deutsche Post* naprzykład uważa ją tylko jako pojedynek między dwoma przeciwnikami, a *Wanderer* i *Presse*, nie tają swojej obawy względem rozprzężenia się przymierza grudniowego.

— Według nowej organizacji ministerstwo spraw wewnętrznych, podzielone jest na dwie części, jedna do spraw wewnętrznych, druga do policji. Ta ostatnia wejdzie w atrybucje dyrektora jeneralnego policji pana Hinkeldey. *(Journal de St. Petersbourg).*

T U R C J A.

— *Journal de Constantinople* potwierdza fakt poprzednio już donoszony, że były dowódca dywizji tureckiej w Krymie Soliman pasza i pułkownik Halilbey, zostali publicznie zdegradowani w obec wojska.

— Wiedeńska *Gazeta wojskowa* z 13 stycznia, donosi, iż według wiadomości otrzymanych, ale za które ręczyć nie może, Omer-pasza miał już wsiąść na statek w Warnie, udając się do Bałakławy. Statek admiralski wiozący go nosi flagę dowódcy floty tureckiej Ahmeda-paszy.

— Piszą z Serajewa 4 stycznia, że na mocy firmanu sułtańskiego, wszelkie cła wchodowe i wychodowe dla Bosnji i Herzogowiny oznaczone zostały na 3 pCt. od wartości. Wszelkie inne opłaty celne zostały zniesione. *(Journal de St. Petersbourg).*

W Ł O C H Y.

Turyn 21 Stycznia. Telegraf doniósł wam już, pisze korespondent *Independance Belge*, o okropnem nieszczęściu jakie dotknęło Króla i kraj. Wczoraj wieczorem o godzinie trzy kwadranse na siódmą, królowa Adelajda wydała ostatnie tchnienie. Od rana już stracono zupełnie nadzieję ocalenia tych drogich dni. Król pozostał przy łożu dostojnej chorej do ostatniej chwili. Nie bez trudu książe Carignan zdołał wyprowadzić go z pokoju w którym spoczywały już tylko martwe zwłoki Królowej. Król, rodzina królewska, cały kraj, pogrążeni są w najwyższej boleści. Dziś senat zgromadził się na publicznem posiedzeniu o godzinie drugiej. Prezes baron Manno, udzielił Izbie urzędowe zawiadomienie o okropnej klęsce narodowej, i po kilku prostych, ale czułych wyrazach zamknął posiedzenie.

O godzinie trzeciej Izba deputowanych zgromadziła się w sali posiedzeń. Pan Buoncompagni udzielił jej bolesną wiadomość, i dodał wzruszające słowa, które Izba jednogłośnie oklaskami przyjęła. Z wielkim taktem pan Buoncompagni powiedział: »Oby Król nasz, który okazał się tak odważnym na polu bitwy, znalazł zawsze w sympatji swego ludu odwagę potrzebną do zniesienia tych ciężkich boleści!«

Izba była w wielkim komplecie. Prezes odczytał następnie propozycję podpisaną przez pp. Valerio, Revel, Costadi, Beauregard, Farini, Despine, i mnóstwo innych, w której żądano, aby wyznaczono komisję do ułożenia adresu współubolewania do Jego Kr. Mości, i ta propozycja została jednogłośnie przyjęta.

Pan Carlo Cadorna zaproponował jeszcze, żeby Izba odroczyła się na dziesięć dni, w razie jeśliby rząd nie zwołał jej dla udzielenia jakiej ważnej wiadomości i żeby wszyscy deputowani wzięli żałobę na piętnaście dni. Te propozycje jednogłośnie zostały przez Izbę zatwierdzone, i posiedzenie zamknięto wśród głębokiego milczenia.

Nic nie dodamy, te fakta same przez się mówią. Kraj jest w największej boleści, wszyscy obawiają się o zdrowie Króla, ktory przyciśnięty jest utrudzeniem i boleścią.

Dziś z rana Książe Genui ma się nieco lepiej.

(Independance Belge).

— Piszą z Rzymu do jednego dziennika turyńskiego:

W dniu 3 zaczęli wychodzić stąd drogą lądową dragoni francuscy. Dwa szwadrony stanowią pierwszy oddział. Następne wymaszerują z 8mą baterją artylerji polowej. Mówią, że pozostające w Rzymie wojsko garnizonowe francuskie zajmie zamek Śgo Anioła i Civita-Vecchia. Pozostaną do służby tylko dwa pułki linjowe i artylerja. *(Jour. de St. Peters.).*

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Z powiatu Włocławskiego.

V.

Wieś i miasto.—Miejscowy ruch literacki —Ustne porozumienie się z panną Józefą Śmigielską, co do kwestji „moralnego stosunku autora do piśmiennictwa."—Przejażdżka do Szczutkowa.—Teatr amatorski we Włocławku.—Odszukanie ważnego rękopismu.—Epilog.

Nie domyśliłbyś się nigdy szanowny czytelniku, że *wieś* i *miasto* to dwa przeciwległe bieguny mojéj osobistości, upostaciowane dwie potęgi ducha, w wiecznym z sobą rozbracie żyjące. Dwa te wyrazy mają dla mnie pewien sens tajemniczy, symboliczny; może dla tego, że całe pasmo życia mego, że cała przyszłość moja i teraźniejszość, z jéj niepokojami i walkami, zawieszone między żywotem wiejskim a miejskim, jak skrzydła Ikara czy jak łańcuchy Prometeusza. Pobyt w mieście, to dla mnie nie bezmyślne przestawanie w jakimś zaklętym świecie motylich ułud i chwilowych pragnień, ale i owszem ciągłe ducha podniesienie i przemienienie, przez modlitwę myśli i czynu. Nieświadom zaułkowych i zakulisowych tajemnic, widzę tylko naokoło siebie pracownię żywotnych myśli objawiających się w dziełach pióra lub sztuki, w pracach naukowych lub artystycznych, jestem świadkiem zjednoczenia się w tem ognisku wszystkich myślących intelligencji, przyspasabiających i przyspasabianych, mistrzów i uczniów. I myśl moja brata się z tą powszechną myślą, zespala się z ogólnym kierunkiem i zapatrując się na żyjące wzory z podwojoną energją, spełnia swoje powołanie w obranéj normie działalności!... I duch mój uczestniczy w pracy przez znakomitych mężów podjętej, pragnie spokrewnić się z niemi jedną dążnością, jednemi trudami, jednem serca biciem i krwi krążeniem i zadowolon z siebie, uczuwa się we własnéj swojéj godności i sile, w nieskończoności swojéj i boskiem pochodzeniu!.... W on czas pokój głęboki wstępuje do mojéj piersi, jak poświęcona niewiasta w zakonne progi, jak dźwięk organu w łono świątyni! ... i tak uświęca duszę moją wiarą i nadzieją, jak ubłogosławieniem namaścił owe statuy Partenonu — kolosalne i poważne, uroczyste i bez zmazy.

Niestety! za przybyciem na wieś, cały ten wewnętrzny nastrój ducha rwie się na szmaty, jak tunika Centaura, jak harmonja tonów w strzaskanéj lutni! .. Słabieje we mnie natężenie umysłu, wrodzone uczucie piękna unosi się na wzburzonych falach myśli i serca, niby kwiat lotusu na świętych wodach, ale już niezdolne wyrwać się z materjalnéj obłoczy ku idealnéj swojéj ojczyźnie. Platońskie pierwowzory zaćmione ziemskością nowych uczuć i nowych wrażeń, kryją się w głębinach mego jestestwa, jak oko kochanki mroczy się łzami, jak blada miesiąca żrenica zachodzi bielmem chmury! ... Jakieś sny dziwne grają na jawie, pałają na licach i w mglistych postaciach rysują się wyobraźni.... Czasem jakieś zjawisko urocze, strojne w złocisty djadem co gwiazdami migocze na pogodnem czole, przybrane w szkarłatny aksamit, chwieje się przedemną w powiewnéj szacie Desdemony, błąka się i wdzięczy w powabnym tańcu, drażni znużoną imaginację i ginie w umiejętnych i lotnych zwrotach, nieogarnięte i niedoścignione, choć mi się zdało żem je więził w moich objęciach!.. Ale obraz tego widziadła duch mój odtwarza pamięcią i pragnieniem, i widzi je i słyszy wszędzie; podobien Hamletowi coraz to przemienia miejsce w regjonach fantazji, jak on woła ze trwogą: „Czy i tu jesteś?.... co w przenośni znaczy „Czy chcesz być panem mojéj woli?! Czy nie dość ci że mnie jednem ogrzewasz uczuciem i zniewalasz ku sobie?! Czy na strunach duszy méj rosklęczonéj przed tobą, ty masz wykonać życia mojego poemat?! I wszędzie i zawsze jedna odpowiedź: Hic et ubique, jeden głos, jedno wezwanie i jedno zaklęcie.

Postrzegam się czytelniku, że mnie schwytać możesz na gorącym uczynku patetycznéj konfidencji ujętéj w allegoryczne omówienia. Lękam się by ci nie przyszła ochota zażartować ze mnie, ostudzić szyderstwem drgające jeszcze duchowem ciepłem uczucia. Trzymając się zasady *bonne mine à mauvais jeu*, wolę ci dopomódz i sam rzucam śmieszność na moje poetyczno sentymentalne zwierzenia. W istocie, zdaje mi się że wyglądam w téj chwili jak karykatura powieściowego Laokoona. Czy nieprawda? o tak! Bo któryż z nas nie był lub nie jest ofiarnikiem?! Któryż nie święci swojego żywota téj myśli którą piastuje w sobie od powicia?! któryż nie jest wprzężony w jarzmo tego posłannictwa, jakiem skroń naszą namaściła Opatrzność?! któryż z nas nie łamie się z życiem i z samym sobą, jak kapłan Iljonu?! Czy chcemy czy nie, żyć musimy; czy chcemy czy nie, dokonać musimy powierzonego nam z góry dzieła. To dzieło które nam fatalnie, nieuchronnie jest wydzielone, to posłannictwo życiowe jeśli się podniesienie w naszem pojęciu na stanowisko wiedzy, zowie się *ideałem.* Ale tłum nie rozumie dokąd idzie; idzie bezmyślnie, działa omackiem Ideały więc rodzą się tylko w piersi indywidualnych ludzi, i dla tego każdy z nich jest Laokoonem. Myśl

którą Opatrzność wlała im do piersi, niby napój boski do ofiarnego kielicha, myśl ta prześwieca z każdéj ich czynności, absorbuje ich osobistość, trawi organizm, wycieńcza siły fizyczne i moralne, a kiedy wcieli się w dotykalne kształty, które je uniešmiertelnić mają i przekazać potomnym, wtedy ów człowiek, owo naczynie myśli, ów posłannik Boga, jak żyć musiał w uległości, tak umierać musi. Bo myśli owéj to obojętne, jakim sposobem zdołała wyexploatować wrodzone człowiekowi zdolności. I czy dopięła swego celu przybierając powagę Herodota czy urok Dalili, czy życie jednostki zużyło całą swoją dzielność w ubieganiu się za wiedzą i prawdą lub za namiętnem uczuciem, to na losach pojedynczego człowieka się wypiętnuje, w jego boleściach i smutkach, ale nic to nie zdoła zmodyfikować i zachwiać téj myśli bożéj, ciążącéj mu jak niecofniony wyrok, jak fatum straszliwe. Po skończonem dziele gdy myśl ta wcieli się w rzeczywistość, przeprowadzona zostanie w wykonaniu, człowiek albo kona, jak wielcy wieszcze, albo zostaje sam jeden osierocony, jak starożytna łzawnica, z któréj wiatr wywiał święte popioły całego życia.

Uprzedzam sarkastyczny twój uśmiech czytelniku, i sam przyznaję że w istocie rzecz bardzo małą podnoszę do wygórowanéj potęgi. Bo i cóż obchodzić kogo może, że tam jakaś młodzieńcza pierś w rozstroju boleje pasując się z potęgami, które mącą się i potrącają w jéj wnętrzu jak fale mające wystąpić ze swego łożyska; że myśl młoda usiłuje wyrazić w natchnionych formach wcielone w nią słowo boże. Czyn stanowi *criterium* ludzkiego sądu. Pokąd usiłowania są bezsilne, pokąd jenjalne porywy nie staną się objawem, pojęcia znakiem, pokąd cudowne ducha zachwyty nie dźwigną się poematem, a bezwładne głazy posągiem, póty człowiek będzie małym zawsze, nikczemnym zawsze, będzie kółkiem w ogromie, ale nie kluczem ogromu. Bo ludzkość tylko wcielony ideał podnosi do apoteozy, ale nie dba o wewnętrzną pracę ducha która go stworzyła, nie chce wiedzieć ile łez i boleści złożyło się na odkupienie go z kału materji.

Nie będziesz się dziwił czytelniku temu com dotąd napisał, jeśli raczysz postawić się na mojem miejscu. Wystaw sobie, że przez trzy miesiące oddawano wszelką sprawiedliwość mojéj przykładności. Bo też trzy miesiące studjowałem tylko pierwotne dzieje Polski i Litwy, trzy miesiące przestawałem z rzeszą germańską, trzy miesiące śledziłem zaborczy pochód lechickich przybyszów z Elby nad Wisłę, przez trzy miesiące nie widziałem żywéj duszy prócz Arminjusza i Maroboda, Decebala i Trajana. A jeśli wśród tego stalowego grona, fantazja dostrzegała jakie niewieście widziadła, to były tylko wietrzne, puchowe istoty, Niebian siostrzyce, Sokratesowe *demony*, dziś dobre duchy moje, same czyste i święte, jak rzymskie kapłanki strzegły ognia zapału co się płomienił na ołtarzu méj duszy i czystości mojéj myśli wzniesionéj do świętości ich majestatu, niepokalanéj jak ich oblicza....

W takiem usposobieniu, wśród pracy i zajęć wypadło mi opuścić Warszawę. Pamiętam że ostatniego wieczoru przed wyjazdem przeczytałem ostatni rozdział o bohaterskiéj Welledzie, i uniosłem z sobą na inną przestrzeń pamięć téj dzielnéj niewiasty co losy Batawji w swoich ważyła proroctwach. Dnia następnego patrzę, aż oto — o cudzie! — Welleda przeobraziła się jakoby w jednę z piękności powiatu Włocławskiego!... I nagle zdało mi się żem przeniesiony w podniebną sferę, kędy na tle szafiru goreją tylko światła gwiazd i spojrzeń, kędy bzy kwitną i jaśminy wiecznie wraz z życiem i szczęściem, kędy liljowe kwietniki wachlarzowym powiewem strącają zadumy z czoła i roskoszy poją odetchnieniem... I zdało mi się na chwilę, że gwiazda moich urodzin i przeznaczeń zamglona wonnością i różami, oderwała się od Niebieskiego stropu, że pierwszy rozświt mego ducha złamał się w starciu z ciemnością....

Bądź co bądź nie stracę wiele na owéj metamorfozie, nie wiele! trochę perfum i trochę świeżości w myśli, trochę blasku w oczach i czasu trochę... nic więcéj. A to wszystko dla téj prostéj przyczyny, że dla mnie kształt każden w którym się objawia i uosabia jakaś ducha mego cząsteczka, myśli lub uczucia—jest marny bo zwodniczy, znikomy bo przemijający; symbolizuje chwilowo to co leży na dnie serca i pojęcia, uczucie ogólne piękności, bezwzględne ukochanie wzniosłego (du sublime) jest chwilowo typem, pierwowzorem mego ducha, ale jako kształt tylko odnosi się do pewnéj danéj chwili i zawisł od pewnych wrażeń, a więc trwa tyle czasu ile wrażenie. W każdym takim kształcie kocham siebie samego, a w sobie samym onę iskierkę bożą spadłą z wysoka w tę glinianą konchę, co nosi człowieczeństwa znamie. Mówiąc zaś narzeczem filozoficznem, taki tu się odbywa proces, że podmiotowość mego ducha postaciuje się przedmiotowo, subjekt przeciwstawia się sam sobie i pojmuje siebie objektywnie. Słowem kocham to czego po polsku wysłowić nie można, a co francuski język doskonale oddaje wyrazem *l'inconnu.* I kiedy mnie wewnętrzny ogarnia niepokój, kiedy nie umiem sobie zdać sprawy z doznanych wrażeń czy uczuć, z wewnętrznego niepowściągnionego parcia ku czemuś nieoznaczonemu, kiedy w przezroczach mojéj wyobraźni nie poznaję mego własnego obrazu, kiedy niezdolen jestem odmalować stanu méj duszy własnemi słowy, wtedy powtarzam z poetą:

„Ah! pourquoi sommes nous venus à la campagne?—
„C'est le reveil des cieux et des champs qui me gagne;
„C'est le tiède printemps, c'est la verte saison
„Qui m'ont mis cette sève au coeur, ou ce poison.
„Je sens dans ma poitrine une fureur de vivre
„Une rébellion, qui m'effraie et m'enivre;
„Je voudrais — je ne sais, hélas! ce que je veux;
„Mais rien de ce que j'ai ne satisfait mes voeux.
„Le détail journalier de ma maison m'écoeure,
„La lecture ne peut me distraire — je pleure,
„Et je sens un dégout dont rien ne me défend

A jeśliby mi kto zarzucił, że to przytoczenie nie jest bynajmniéj w obecnéj porze roku stosowne, niechaj pomni na wiosnę mojéj myśli i niech w jéj wiośnianym zakwicie ujrzy zarazem jéj rozgrzeszenie. Nie moja wina że przedemną, w oddali, w zamglonéj perspektywie rysuje się nieskończoność i ginie gdzieś w planetarnych otchłaniach; że dusza rwie się do onych dróg mlecznych, wysłanych gwieździstemi kobiercami, gdzie w postaci aniołów, w niewinności i bezwiedzy, żyją ideały ziemian tego świata, te rozpierzchłe rysy boskiego oblicza. Ile razy chciałem zstąpić z tych wyżyn na ziemię, do zbryzganego atramentem stolika, do dawnych zatrudnień i powitać ukochane w dziejach ludzkości typy, — »skrzydła mi zawadzały« jak oblubienicy naszego wieszcza — »pozbyć się nie mogłem skrzydeł, i poniosły mnie one dokąd wichry lecą, dokąd mgły żeglują, dokąd rwą się liście jesienne i wiją się harfy szumy i piersi westchnienia.« I kochać musiałem, ale kochać po ziemsku!....

Przepraszam cię szanowny czytelniku za wstęp tak egoityczny do właściwéj, *pozytywnéj* korrespondencji. Zużyta to podobno manjera, pisać o sobie. Ale bacząc na zasadę, iż *wszystko zależy od szczęśliwego użycia*, zostawiam ci władzę rozstrzygnięcia, czy mam prawo do téj zasady się odwołać. Zresztą wybacz też przez wzgląd, że to wywnętrzanie się ducha może ci posłużyć choćby i do psychologicznych studjów, a dla mnie stanowi ono ulgę; bo kiedy zrzucę z siebie brzemię cisnących się nawałem wrażeń i pragnień, jestem spokojniejszy i widzi mi się że lepszy niż przed chwilą. Wtedy łzawe ogarnia mnie rozrzewnienie, a łzy stanowią dla mnie expjację — bo ja modlić się umiem tylko łzami.

* * *

Pewna dama, któréj zdaniu poleciłem tę korrespondencję, zarzuciła mi, że to nie jest korrespondencja z naszéj okolicy, bo nie zawiera miejscowych doniesień. Wprawdzie czytałem jéj to pismo tylko do punktu do którego obecnie doszedłem. Sądzę jednak że przedmiotem powyżéj skreślonego ustępu, jest żywioł miejscowy, bo wewnętrzne rozwijanie się ducha człowieczego, ducha jednostki, która jest z ducha miejscowéj społeczności, a raczéj która jest ogniwem w łańcuchu miejscowych stosunków towarzyskich, a zatem uwydatnia jakąś stronę moralną tutejszéj okolicy. Spodziewam się że moje usprawiedliwienie się będzie przyjęte jako z natury rzeczy wyprowadzone. W istocie myśl korrespondencji, jako moralnéj spójni, jednoczącéj dane miejscowości ze stolicą ruchu umysłowego, jest to myśl naszego czasu, myśl świetna, z konieczności stosunków międzytowarzyskich wysnuta. I dla tego myśl ta przyjąć się u nas musi w pełnem swojem znaczeniu. Nasza okolica jak gdyby przyspasabiała się do godnego przyjęcia téj idei, jak gdyby przeczuwała że nastąpił czas w którym i ona musi wystąpić na jaśnię publicznego sądu i poddać jego wyrokowi swoją wartość moralną i intellektualną, nasza okolica mówię, zaczyna oddychać świeższą i wyższą atmosferą, uczestniczyć chce jako tako w ruchu umysłowym. Ta dążność szlachetna, to poczucie w sobie istoty nieśmiertelnéj, ta tęsknota do uduchowionego życia, jest zapewne więcéj udziałem kilku wyżéj myślących intelligencji niż ogółu. Ale nie trzeba zapominać, że reformę zaszczepiają zawsze indywidualni ludzie, że ogół przychodzi za pośrednictwem jednostek do uznania się w swojéj nieśmiertelnéj treści. Możnaby fakt ten na który wskazujem, mianować słowami znakomitego naszego estetyka — nagłem przejrzeniem ducha, chwilą objawienia. „Objawienie, mówi on, jest drgnieniem ducha człowieczego do Boga, gdy nań stoczyło się na raz światło boskie, iż przewidział z materji co jak gruba katarakta słoniła mu oka wnętrza i nie widział się synem boskim.“

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

SZKICE DORYWCZE

JANA PRUSINOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

V.

TRZECH PRZYJACIÓŁ.

(Parabola hebrajska). (*)

Onego czasu żył pewien bogaty człowiek, a miał on dużo dzieci, i jednego z synów swoich, imieniem Benjamin wysłał w świat, żeby życie swoje przyjemném i pożyteczném uczynił.

I Benjamin przyszedł do wielkiego grodu i widział tam i poznał tam ludzi wiele, lecz z razu do żadnego dusza jego nie przylegała, nikomu złego nie robił, lecz też dla wszystkich był obojętny.

Aż raz idąc ulicą, spotkał liczném otoczonego gronem młodzieńca i dusza jego upodobała go sobie; sam się do niego przybliżył, zaprowadził do swego domostwa i sutą mu ucztę sprawił. Po uczcie gość wyszedł bez pożegnania, a Benjamin zasnąć bez niego nie mógł, dnia nie doczekał na łożu, biegał po mieście, aż póki nieodszukał ulubieńca. I tę tylko chwilę, liczył za chwilę żywota, w któréj z nim przebywał. W jego tylko obecności czuł się szczęśliwym, i choć nie wiele odbierał dowodów współczucia, raz go ukochawszy, nie był w stanie zapomnić go.

I tak ubiegło lat kilka.....

Aż pomyslał sobie: Mój przyjaciel jest dobry, lecz dobroć jego tak zimna. Nigdy sam do mnie nie przyjdzie, muszę go w pocie czoła, w nocy bezsenne szukać; i ledwoć go zobaczę, już znika, niby widmo senne. Poszukam drugiego przyjaciela, któryby więcéj mnie kochał, któryby mi osładzał chwile odpoczynku i był pociechą w niedoli.

Tak myśląc wyszedł na miasto, i znowu w tłumie upatrzył i upodobał drugiego młodzieńca, a był on młodszy od niego. Zaprosił go do siebie, uczęstował biesiadą i błagał by został przy nim na zawsze.....

I rad był z jego obecności, rad z nim wszystko podzielał, ale tylko w obliczu pierwszego przyjaciela; chociaż ten więcéj mu okazywał przychylności, chociaż dobroć jego była słodszą! Jakoż po dawnemu nie przestawał ubiegać się za pierwszym ulubieńcem.

I tak znowu przeszło lat kilka.

Lecz jeszcze nudził się Benjamin, jeszcze jakaś ciemna, nieodgadniona tęsknota szeptała mu: że jest samotny!

I znowu pomyślał sobie: Mam już dwóch przyjaciół, drugi zdaje się mię dość kochać, lecz to mi nie wystarcza! Tylu jest ludzi na ziemi, ażaliżbym nie mógł jeszcze choć jednę przyjazną znaleść duszę?... Włos mi się srebrzyć poczyna, miléj mi będzie, gdy śmiertelne łoże moje, szersze otoczy koło.

I znowu wyszedł, i dopiero za miastem spotkał samotnie chodzącego człowieka. Zdało mu się że go widział i znał kiedyś... w rodzicielskim domu! Zaprosił gó do siebie i uczcił jak pierwszych biesiadą....

Ten trzeci przyjaciel był najszczerszym, rad by był nigdy go nieodstępować... a jednakże Benjamin w trzecim dopiero stawił go rzędzie. Nigdy go prawie nie szukał, i tylko odbiegniony i zawiedziony przez dwóch pierwszych, poświęcał mu się z gorętszém uczuciem, lecz zawsze nie przestawał tęschnić za pierwszym ulubieńcem.

I tak znowu upłynęło lat kilka.

* * *

Aż razu jednego król postrzegł Benjamina i kazał go przyprowadzić do swego pałacu, ażeby go oddać pod rozumy sędziów, i jeżeli się winnym okaże rzucić w podziemne lochy.

I przeląkł się Benjamin, ale wleczono go do pałacu.

Był wtenczas przy nim najpierwszy jego przyjaciel, woła więc na niego żeby go ratował, żeby z nim poszedł przynajmniéj, i dał dobre przed królem świadectwo. Lecz ten, bardziéj obojętny niż zwykle: »Idź sam« rzecze, »czegóż ja pójdę, kiedy mnie nie wzywają?« »Nie moja to wina! Lecz oto nowi przyjaciele proszą mię do siebie..... Bądź zdrów!...«

I już chciał narzekać Benjamin, gdy nadbiegł drugi przyjaciel, pytając gdzie go tak wiodą?... A gdy się

(*) Naśladowanie z Herdera.

dowiedział o smutnéj wieści, załamał ręce, pocieszał go, i zaklął się na wszystko, że go nie odstąpi.

Poszli razem i wielką czuł roskosz Benjamin, wyrzucając sobie nie wcześnie, że owego obłudnika przekładał nad niego. Dłoń mu do dłoni przyłożył, i wynurzał uczucia swoje!.. Lecz gdy zbliżyli się do pałacowéj bramy, oczy przyjaciela obróciły się na miasto i tam zostały, i serce pociągnęły za sobą! Uścisnął przyjaciela, może jeszcze szczerze, lecz tłumaczył się, że iść mu tam nie wypada, kiedy go nie potrzebują. »Bądź zdrów« rzekł w końcu »daj ci tam Boże najlepiéj, lecz ja zostanę!«

I Benjamin mocno narzekał i płakał.

W tém z pałacowego podwórca ukazał się trzeci przyjaciel, i powitawszy go uprzejmie, zapytał o powody przybycia. »Dopomóż mi« rzecze więzień, »oto mnie król zapotrzebował, byłem tu obcy, niewiem gdzie i do kogo się udać?... Dwaj pierwsi przyjaciele moi, którym tyle okazywałem względów, opuścili mnie... Czuję żem cię niedość szanował, że mało zasłużyłem na twoje serce, lecz tyś mi zawsze powiadał, że chcesz być moim przyjacielem, dopomóż mi!..«

»O najchętniéj« odrzekł ten dobry człowiek. »Czemuż dawniéj nie byłeś ze mną tak otwarcie.?.. Byłbym cię poznajomił z królewskim dworem, który mi tak dobrze jest znany...«

I na znak jego odbiegli strażnicy, i Benjamin w objęciach przyjaciela poszedł przed majestat królewski!!...

* * *

Tak właśnie człowiek, zasmakowawszy w złocie, a raczéj w roskoszach, jakie ono dostarczyć może, jemu najpierwéj, jemu tylko samemu, całą swą zaprzedaje istność. Zasnąć bez niego nie może, jak lunatyk szuka go po nocach, a chociaż potem zatęskni do kobiety, na jéj łonie wtedy mu tylko miło, gdy ma złoto dla przysporzenia uciech. A gdy zestarzałego świat odpychać poczyna, wtenczas dopiero przypomina sobie wiarę, którą z ust rodzicielskich zapoznał.

Lecz omamieni złotem i urokiem niewieścim, wierze zaledwo trzecie, podrzędne miejsce, dajemy w sercu naszém, uciekając się do niéj, wtenczas tylko, gdy nas pomyślność i miłość kobiety zawiedzie. A gdy nas Bóg przed siebie powoła, złoto zgarnione z mozołem przez całe życie, leży martwe i staje się własnością drugich. Kobieta użala się naszéj doli, płacze, żałuje może, mówi, że pójdzie za nami do grobu, lecz tylko mówi... a zostaje na świecie, zostaje żeby żyć dla siebie, może dla drugich, ale już nie dla nas! I tylko wiara; jeśliśmy słuchali jéj świętych natchnień i wzywali w godzinie śmierci, za granicami życia wychodzi na powitanie i wiodąc duszę przed majestat Przedwiecznego, utula ją płaszczem pokory, pochodnią wiekuistego szczęścia przyświeca.

VI.
MUZA NOWALISA.
(Naśladowanie z Hejnego.)

Filozofia naturalna Szellinga, nie została bez wpływu na piękną literatnrę w Niemczech. Za jego śladem zaczęli poeci trafniéj pojmować przyrodę. Rzecz jednak godna uwagi, że gdy jedni pogrążyli się w naturze z całém ludzkiém uczuciem, drudzy, oznaczyli sobie jakieś czarnoksięskie formy, chcąc coś ludzkiego dojrzyć i dosłyszyć w naturze. Pierwsi, byli to właściwie mistycy, podobni z wielu względów do indyjskich kapłanów, którzy niejako wcielają się w naturę i nakoniec poczynają czuć z nią wspólnie; drugich, porównać by raczéj można, do owych zaklinaczy, wywołujących z natury, siłą swéj woli, nawet nieprzyjazne duchy.....

Do pierwszych należy niezaprzeczenie Nowalis. Widzi on wszędzie cuda, i tylko uroczne cuda; podsłuchał on rozmowy roślin, wiedział tajemnice każdéj młodéj róży, i zjednoczył się nakoniec z całą naturą. A gdy jesień nadeszła i liście opadły, on umarł. Do drugich policzyć można Hoffmana, który zresztą niema żadnego stosunku z Szellingiem i jądznością. Wspominamy go tylko, jako anti-tezę Nowalisa. Chociaż szczerze mówiąc, Hoffman, jako poeta wiele jest wyższym od niego. Nowalis, ze swoją idealną wyobraźnią, unosi się zawsze, w zamglonym obłoku marzeń; gdy Hoffman, mimo dziwaczności pomysłów, czepia się jednak zawsze ziemskiéj rzeczywistości. Bo jako olbrzym Anteus zostawał niezwyciężonym, póki nogami matkę ziemię dotykał, i stracił wnet swoję siłę, skoro go Herkules podniósł do góry; tak podobnie poeta, silnym jest i potężnym, póki nieopuszcza łona rzeczywistości, i stanie się bezsilnym, jak skoro rozmarzony, uniesie się po powietrznym błękicie.

*

Nowalis urodził się 2 maja 1772 roku. Właściwe jego nazwisko jest Hardenberg. Kochał on młodą dziewczynę, która umarła z suchot. We wszystkiem co pisał, rzewnie przebija się ta smutna powieść jego życia, i jego też życie było tylko marzącém konaniem. Umarł z suchot w 1801 roku, bliski ukończenia 29 lat życia, i romansu, którego bohaterem jest Henryk von Oftendinger, sławny śpiewak wieków średnich. Romans ten w teraźniejszym kształcie, jest tylko ustępem wielkiéj allegorycznéj powieści, na podobieństwo Boskiéj, komedji Dante; obejmującéj sprawy ziemi i nieba. Autor zaczyna powieść ukazując nam swego bohatera w Enxeunach, małem miłem miasteczku, położoném u podnóża gor Wartburskich, w którém onego czasu toczyła się głośna wojna literacka, i Henryk von Oftendinger, wyzwał w poetyczne zapasy, współzawodnika swego Klingshora von Ungerland.

W całym ustępie tego poematu Nowalisa, wonieją i świecą błękitne kwiatki. Najbajeczniejsze osoby jakie wprowadza, zdają się nam być tak znajome, jakbyśmy z niemi od dawna, najpoufaléj żyli. Każde obudzone wrażenie staje się dla nas jakby wspomnieniem. Nawet dobrze znane oblicze Zofii, przebłyskujące w ciągu powieści, zdaje się nas prowadzić bukową aleją, do pamiątek, po wielekroć w sercu odbitych..... Ale wszystko to, leży tak zamglone przed nami, jak półzapomniane marzenie.....

* * *

Muza Nowalisa była to wysmukła, biała dziewczyna, z pięknemi niebieskiemi oczami, z warkoczem złotych włosów, i z jakimś smutnym uśmiechem na ustach. Zdaje mi się, że Muzą Nowalisa, była to właśnie dziewczyna, która pierwsza dała mi go poznać; gdym w pięknéj jéj ręce, zobaczył książkę w oprawie z czerwonego safianu, ze złotemi wyciskaniami, i był to poemat Henryk von Oftendinger. Nosiła ona zwykle błękitną suknię, i miała imie Zofia. Na pierwszéj stacji od Getyngi, mieszkała przy swojéj siostrze pani poczmistrzowéj, wesołéj, otyłéj, rumianéj kobiecie, z wydatną piersią, która ze sztywnemi, zębczastemi szlarkami, wyglądała jak twierdza. Ale ta twierdza nie była zdobytą, niewiasta była Gibraltarem cnoty. Mimo, że prowadziła życie czynne, gospodarne, praktyczne, jedyną jednak zasadzała przyjemność, na czytaniu romansów Hoffmana. W Hoffmanie znalazła ona człowieka, który pojął to, co mogło porusżyć jéj grubą naturę, i sprawić przyjemne dla niéj wrażenie. Przeciwnie zaś, jéj blada, delikatna siostrzyczka, doznawała najnieprzyjemniejszego uczucia na sam widok książki Hoffmana, i drżała gdy jéj dotknęła przypadkiem. Była ona tak tkliwą jak czułokrzew (*) a słowa jéj były tak płynne, tak dźwięczne, że złożone razem stawały się pieśnią. Spisałem niektóre jéj opowiadania, i jest to dziwna poezja, zupełnie w duchu Nowalisa, tylko bardziéj ujmująca, bardziéj duchowa. Najmilszą mi jest jedna z tych powiastek, którą mi opowiadała, gdym ją żegnał przed wyjazdem do Włoch.....

Niby w późną jesień, w ogrodzie illuminowanym, słychać rozmowę ostatniéj lampki, z ostatnią różą i dzikim łabędziem. Mgła poranna się wznosi, ostatnia lampka gaśnie, róża ›kwita, a łabędź rozwija białe swe skrzydła i ulatuje na południe.

* * *

W Hanowerskiém wiele jest dzikich łabędzi, które na zimę wędrują do cieplejszych krajów, a latem znowu do nas wracają. Przepędzają one zimę według wszelkiego podobieństwa w Afryce, gdyż w piersi nieżywego łabędzia, znaleźliśmy raz strzałę, którą profesor Blumenbach, uznał za afrykańską. Biedny ptak z strzałą w piersi wrócił jednak do północnego gniazda, żeby tu umrzeć. Lecz czyliż jeden łabędź ugodzony podobną strzałą nie jest w stanie wyruszyć w podróż, i bezsilny został może w skwarnéj pustyni południa, albo siedzi teraz ze znižonemi skrzydłami, na jednéj z piramid egipskich, patrząc tęsknie na północ, gdzie w chłodnym kraju Hanowerskim, jego letnie gniazdko zostało!....

Gdym późną jesienią w 1828 roku powracał z południa, (chociaż także z płonącą strzałą w piersi) skierowałem drogę w okolice Getyngi; i zatrzymałem się dla przeprzężenia koni, u mojéj opasłéj przyjaciółki poczmistrzowéj. Niewidziałem jéj od lat kilku, jakoż dobra kobieta była bardzo zmienioną. Piersi jéj wyglądały jak forteca, ale już jak forteca zdobyta. Bastiony uszkodzone, z dwóch głównych wież zostały tylko ruiny, żaden szyldwach nie strzegł wejścia, a serce, ta cytadella, było zburzone. Dowiedziałem się też od pocztyliona Pipera, że straciła zupełnie upodobanie do romansów Hoffmana, i do poduszki pija teraz coraz więcéj gorzałki. Co bardzo jest naturalném, bo wódkę można zawsze mieć w domu, a po romanse Hoffmana, trzeba posełać o cztery mile do Getyngskiéj bibljoteki. Pocztylion Piper, był to mały człowieczek, wyglądający tak kwaśno, jakby się napił octu i od tego cały wykrzywił. Gdym go spytał o siostrę pani poczmistrzowéj, odpowiedział mi: panna Zofia wkrótce umrze, ale jest już teraz aniołem!.. Jak doskonałą musiała być istota, o któréj nawet grymaśny Piper powiedział: Ona jest aniołem!...

Dom pocztowy niegdyś uśmiechający się białością, uległ zmianie jak jego gospodyni; chorobliwie pożółciał, a ściany porysowały się szparami. Na dziedzińcu walały się połamane wozy, a blisko śmietnika na żerdzi, wisiał suszony na słońcu, przemokły szkarłatny płaszcz pocztyliona. Panna Zofia stała w oknie, a gdym wszedł do jéj pokoju, zobaczyłem znowu w jéj ręce książkę, w tejże oprawie z czerwonego safianu, ze złotemi wyciskaniami, i był to znowu Oftendinger Nowalisa... Zawsze więc i zawsze czytała tę książkę, aż doczytała się suchot, i wygląda jak cień świecący!.. Była jednak cudownéj piękności, któréj widok boleśnie mnie poruszył. Ująłem jéj blade, wychudłe ręce, spojrzałem aż do głębi w jéj oczy niebieskie, i spytałem: »panno Zofio! jak się miewasz?..« »Mam się bardzo dobrze« odpowiedziała mi, »a wkrótce będę się mieć jeszcze lepiéj!..« i ukazała przez okno na nowozałożony cmentarz... Na tym wzgórzu, stała tylko jedna wysmukła, uschła topola, a na niéj wisiało ledwo kilka listków, i chwiała się od jesiennego wiatru, nie jak zdrowe drzewo, ale jak widmo drzewa.

Pod tą topolą spoczywa Zofia; a jéj pośmiertelna pamiątka, książka w czerwonéj oprawie, ze złotemi brzegami, Henryk von Oftendinger Nowalisa, leży na moim stoliku gdy to piszę.....

(*) Mimosa.

Komitet budowy szpitala św. Ducha w Warszawie.— Gdy ogłoszona dwukrotnie w pismach perjodycznych Warszawskich licytacja na dostawę 800,000 sztuk cegły do budowy szpitala św. Ducha w Warszawie, nie doszła do skutku; przeto komitet podaje do wiadomości publicznej, że na dzień 5 (17) lutego r. b. wyznaczony został trzeci termin do tejże licytacji, która odbędzie się przez opieczętowane deklaracje w dniu powyższym o godzinie 11ej przed południem w sali posiedzeń rady głównej opiekuńczej zakładów dobroczynnych w pałacu komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych. Ustępujący największy procent od ceny w warunkach licytacyjnych zamieszczonej to jest od 12 rubli sr. za każde 1000 sztuk cegły, utrzyma się przy dostawie. Warunk. licytacyjne przejrzeć można każdodziennie wyjąwszy świąt i niedziel od godziny 10ej do 2ej po południu w kancelarji marszałka szlachty gubernji Warszawskiej. — Prezydujący w komitecie, marszałek szlachty Seweryn hr. *Uruski.*— Sekretarz komitetu, *Chrostowski.*

— Dyrekcja drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj uwiadamia, że w dniu 24 stycznia (5 lutego) r. b. o godzinie 12éj w południe, odbyte zostaną w magistracie miasta Warszawy, w terminie skróconym przez opieczętowane deklaracje in minus licytacje: a) na sprowadzenie z zagranicy dla telegrafu elektrycznego materjałów, narzędzi i t. p.; b) na dostawienie dla tegoz telegrafu różnych przedmiotów.— Warunki szczegółowe na przedsiębierstwa te, przejrzane być mogą kazdodziennie wyjąwszy świąt i niedzieli od godziny 10éj zrana do 2éj po południu, w dyrekcji drogi żelaznéj na stacji głównéj, gdzie wszelkie objaśnienia udzielone będą, jak również w magistracie miasta Warszawy.

PŁASZCZ podszyty niedźwiedziami, jest do sprzedania przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr 391. Wiadomość a siodlarza Klingholtza.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Drezd Bobrownicki Włodz. ob. z Byszewa. —*H. Krak*, Ciemniewski Roman ob. z Rzuchowa. — *H. Wilcń.* Cielecki Fel. ob. z Sojki.— *H. Niem.* Ciechomski Mate. ob. z Ciechomic —*H Pols.* Danielski Wiktor ob. z Zagwizdy.—*H. Rzym.* Menzenkampf pułkow. z Hrubieszowa. — *H. Sas.* Pławski Edw. ob. z Skurczy. — *H. Gerl.* Zawisza August ob. z Soboty.

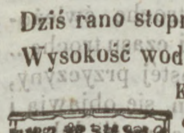
WYJECHALI z WARSZAWY.

Chełmicki Ign. ob. do Rawy, Drzewiecki Roman ob. do Lublina, Komierowski Ludwik ob. do Brzezinka, Sokolnicki Michał ob. do Kroczewa.

TEATR WIELKI. Dziś na żądanie: Widowisko złożone z muzyki, śpiewów, tańców i koncertu.—Jutro: Część opery.—Balet *Gizella.*

TEATR ROZMAITO. Jutro: ....

Dziś rano stopni zimna 16, wczoraj w poł. zimna 11. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 7.



Koléj Żelazna Warszawsko-Wiedeńsk.—Pociągi odchodzą z Warszawy: o godzinie 8éj rano osobowo-towarowy do Częstochowy i do Łowicza, o godzinie 5téj po południu osobowy do granicy i do Łowicza, o godzinie 6téj minut 5 po południu osobowo towarowy do Łowicza.—Do Warszawy przychodzą pociągi: o godzinie 10téj min. 20 rano osobowo-towarowy z Łowicza, o godzinie 6téj po południu osobowo-towarowy z Częstochowy i z Łowicza. o godzinie 11téj w wieczór osobowy z granicy i z Łowicza.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 20 Stycznia (1 Lutego) 1853 roku. — Cenzor F. Sobieszczański.